



Jarosław Ławski

Uniwersytet w Białymstoku, Katedra Badań Filologicznych „Wschód-Zachód”

Inna tragiczność: Z życia dworu wiejskiego Zygmunta Glogera

W stronę nierozstrzygalności...*

Przekonanie, że Gloger był „tylko” publicystą, a nade wszystko zdolnym i pracowitym popularyzatorem historii, archeologii, folkloru, jest, zdaje się, mocno zakorzenione wśród badaczy reprezentujących wymienione dyscypliny. Ale jego właściwym narzędziem pracy było znakomite, obdarzone naturalnym talentem pióro pisarskie. Godzi się więc przypomnieć, że w tym samym przynajmniej stopniu, co XIX-wiecznym uczonym, był pisarzem, piśmiennikiem. A ponadto przywołajmy znów rzecz znaną: XIX-wieczne pojmowanie literatury było znacznie szersze niż XX i XXI-wieczne. Piśmiennictwo obejmowało wszystkie te wytwory talentu, które spisane utrwały i rozwijały ducha narodowości, zagrożonej przez zaborców¹.

Powiedzą wtedy sceptycy – czy trzeba sięgać aż po XIX-wieczną koncepcję literatury, by wybronić Glogera jako pisarza? Nie, nie trzeba, odpowiem. W liczącej ponad osiemset pozycji bibliografii autora *Roku polskiego* znajdziemy wiele tekstów, pokazujących przede wszystkim kunszt pisarski

* Tekst powstał w ramach projektu NPRH *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*, (nr 0086/NPRH2/H1//81/213), finansowanego ze środków MNiSW na lata 2014–2017.

¹ Zob. Ł. Zabielski, *Cogito marzyciela. O Zygmunta Glogera „Marzeniach samotnika”*; B. Dopart, *Zygmunt Glogera „Rok polski w życiu twórczości i pieśni”* oraz J. Ławski, *Pytania (d) o Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 291-316, 53-66, 35-52.

Glogera. Nieodłącznie połączony z jego społecznym, romantyczno-pozytywistycznym zaangażowaniem, z postawą liberalnego konserwatysty, pełnego energii, lecz i sprzeczności, niepasującego do żadnego z paradygmatów myślenia o świecie, jakie wypracowało już dziewiętnaste, a wciąż mało cywilizowane stulecie².

Jest wśród tych prac mały tekst opublikowany w 1889 roku w „Kłosach” (nr 1278, s. 415-416). W zależności od tego, jak je policzymy, ma on od 2 do 4 stron. Niewiele, a przecież trudno przejść obok niego obojętnie. Gloger ma wtedy 44 lata, jest w pełni sił twórczych. W tymże roku spotyka go osobiste nieszczęście: umiera jego żona, Aleksandra z Jelskich (1860–1889). Nie wiemy, kiedy napisał *Z życia dworu wiejskiego* – przed czy po śmierci żony³. Raczej przed... Niemniej tekst przepełnia smutek, jakaś trudna do nazwania aura czułości, współczucia i tragiczności. Ukazuje sytuację w każdym wymiarze beznadziejną. Taką, której ostatecznego domknięcia raczej nawet nie chcielibyśmy poznać.

„Kłosy”, gdzie ukaże się „dziełko”, drukowane od 1865 roku, są piśmie informacyjnym z ambicjami; publikują tu znani pisarze: Kraszewski, Konopnicka, Orzeszkowa, Asnyk i inni. Między 1877 a 1889 rokiem Gloger publikuje w „Kłosach” 38 tekstów, tylko w latach 1888–1889 siedem prac: *Kaplica Kościuszków w Siechmowiczach*, *Muzeum Etnograficzne*, *Majątek ruchomy Tadeusza Kościuszki w Siechmowiczach*, *Powódzie za Piastów i dzisiejsze*, *Skąd powstała ballada „Lilie”*, *Wystawa sztuki starożytnej i nowożytnej w Warszawie i...* *Z życia dworu wiejskiego*⁴. Jak to u Glogera, mamy tu istną *silva rerum*: doniesienia historyczne, recenzja, szkic historycznoliteracki o *Liliach* Mickiewicza.

Na tym tle obrazek „z życia dworu” jest niepodobny do niczego. Przede wszystkim temat: dziecko cygańskie, które przygarnia dwór i które z tego dworu zostaje zabrane. Temat, jak powiedziałby niejeden, niepoprawny politycznie, ale takie właśnie tematy, i to w odniesieniu do spraw społecznych, pozytywiści po 1864 roku podejmowali stale. Dziecko – jako temat, meta-

² Por. T. Komorowska, *Romantyczny pozytywista*, [w:] tejsze, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985, s. 264-292; A. Janicka, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II: 1877–1889, red. J. Ławski, J. Leończuk, opr. tekstu i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, G. Kowalski, M. Siedlecki, noty A. Janicka, indeksy M. Al-Kaber, M. Siedlecki, Białystok 2015, s. 23-40.

³ Zob. T. Komorowska, dz. cyt., s. 366-370.

⁴ Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II, wyd. cyt., s. 617-806 (wszystkie teksty z „Kłosów” z tego okresu).

fora, bohater etc. – przeżywa wówczas świetne literacko czasy⁵. Oczywiście dziecko zupełnie inne niż to, które wykreował, zresztą znakomicie, romantyzm (*Godzina myśli* Słowackiego, Orcio w *Nie-Boskiej Komedii* Krasińskiego i inne kreacje, bardzo liczne)⁶. Już w literaturze po 1840 roku zaczyna się desymbolizacja dziecka, jego literackie uspołecznienie, wpisywanie w kontekst kulturowy, etniczny, ekonomiczny. Nie znaczy to, że o dziecku pisze się bez emocji, empatii. Widać to przejście między epokami na przykład w zaangażowanych społecznie, lecz wyrosłych jeszcze z ducha romantycznego buntu, tekstach Józefa Dzierzkowskiego lub Wacława Szymanowskiego⁷.

U Glogera znajdujemy już tekst w pełni przynależący do drugiej połowy XIX stulecia – jest to wypowiedź o dziecku przede wszystkim wpisanym w kontekst społeczny i biologiczny, w mniejszym stopniu etniczny (ale można te konteksty – w zależności od obranych priorytetów interpretacyjnych – uszeregować odmiennie, odwrotnie). Oto historia dziecka cygańskiego, ale nie jest to historia o Cyganach XIX-wiecznych. Literatura tej epoki tworzy całą cygańską mitologię, miesza zmyślenia z faktami, to znów albo idealizuje Cyganów tej epoki, albo ich demonizuje. Gloger wielokrotnie pisał o tym temacie, także w duchu walki z plagą kradzieży, unikaniem oświaty, niedostosowaniem społecznym. Zarazem ostro ganił – z punktu widzenia publicysty-zwolennika oświaty i postępu – życie taborów cygańskich, jak i podkreślał, że to jeszcze Sejm dawnej Rzeczypospolitej zablokował głosami posłów podlaskich decyzję o ich wypędzeniu z kraju⁸.

Był więc rozdarty: między swymi liberalnymi i postępowymi w dziedzinie konieczności szerzenia oświaty poglądami a konserwatyżmem, przywiązaniem do tradycji. A to tradycja niekoniecznie pozwalała na bez-

⁵ Por. G. Leszczyński, *Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2006; B. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008; tejsze, „Confessiones” pozytywisty. O „Grzechach dzieciństwa” Bolesława Prusa, „Pamiętnik Literacki” 2004, z. 4 oraz A. Janicka, *Tajemnica progu. Dojrzwanie w „Grzechach dzieciństwa”*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

⁶ Z prac znanych: L. Libera, *O dziecięcym filozofie Słowackiego*, „Rocznik TL im. AM” 1979–1980, nr 14/15, s. 111-121; A. Kubale, *Dziecko romantyczne. Szkice o literaturze*, Wrocław 1984 oraz A. Czabanowska-Wróbel, *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003.

⁷ Por. W. Szymanowskiego wiersze i obrazki [w:] tegoż, *Poezye i dramata*, T. I, Warszawa 1884.

⁸ Zob. Z. Gloger, *Cyganie*, „Gazeta Rolnicza” 1887, nr 43, s. 509-511. Toż, [w:] *Pisma rozproszone*, T. II, dz. cyt., s. 957-959. Wątek ten pojawia się u Glogera stale przed i po 1887 roku, choć niezbyt często. O Sejmie w 1607 roku zob. na s. 957.

krytyczne ujęcie takich tematów, jak „kwestia” żydowska, cygańska, niemiecka, rusińska, litewska, kobieca, chłopska. Dyskursy mniejszościowe i emancypacyjne niepokoiły go i zarazem inspirowały. Z poglądami Glogera – na przykład w sprawie miejsca i losu społeczności żydowskiej – można polemizować. To sądy publicysty, czasem utopisty⁹.

Tymczasem opowiadanie *Z życia dworu wiejskiego* wymyka się wszelkim prostym sądom. Zarysowuje sytuację intelektualnie i emocjonalnie niejednoznaczną. Po prostu Gloger przenosi akcenty: ze sporu ideowego na pytanie o tego szczególnego człowieka, jakim jest dziecko; z krytyki publicysty na pisarski zapis; z jednoznaczności na nierozstrzygalność. W moim głębokim odczuciu tworzy małe arcydzieło. Literackie, lecz oparte na osobistym wspomnieniu.

Arcydzieło Glogera

Fabula tego tekstu jest nader prosta. Oto w zimny jesienny wieczór do dworu na Podlasiu trafia cygańskie dziecko z koczującego tuż obok taboru. Dziecko zostaje przygarnięte, przysposobione, jak byśmy dziś powiedzieli. Mały Seweryn staje się domownikiem, powszechnie przez wszystkich kochanym, dobrym i zdolnym. Jednak po dwu latach, nagle, w dworze zjawia się jego matka. Choć dziecko nie chce, choć decyzja budzi opór domowników – zostaje oddany matce. Mija pół roku: wynędzniały Seweryn pojawia się z matką tuż obok dworu. Chce wrócić do dawnego, dworskiego życia. Kiedy zawodzą wszystkie próby przeciągnięcia dziecka na stronę matki i kiedy Seweryn chce zostać w dworze, matka używa argumentu, który sprawia, że chłopiec idzie z nią. Jest bowiem dzieckiem, które zna już smak alkoholu, może dzieckiem już uzależnionym:

Wydobyła białą bułkę, którą dla niego tu dostała; ale gdy i na to nie dał się skusić, wtedy wyjęła z wętełka flaszkę z wódką i poczęła brząkać po szkle palcami. Dzieciak usłyszał ten brzęk, chwilę namyślał się jeszcze, po czym, jak żabka, wylał na czworakach z ukrycia. Ona dała mu bez kieliszka do ust ile tylko pić zechciał, po tym silnie go ujęła za rękaw koszuli i poprowadziła na gościniec; mały więcej się już nie opierał. (ZD, s. 805)¹⁰

⁹ Por. tenże, *Głos ze wsi w kwestii żydowskiej*, „Niwa” 1884, T. XXV, s. 152-154. Toż, [w:] *Pisma rozproszone*, T. II, s. 1060-1061.

¹⁰ Wszystkie cytaty z *Życia dworu wiejskiego* cytuję za zmodernizowanym interpunkcyjnie i ortograficznie wydaniem współczesnym (*Pisma rozproszone*, T. II, dz. cyt., s. 802-805) i oznaczam skrótem ZD, po którym, lokalizując cytaty w tekście głównym, podaję numer strony.

Seweryn znika z matką. Nigdy już nie powraca do dworu. Łatwo pomyśleć, że to po prostu historia z życia Glogerów w Jeżewie, z życia taborów, które przeciągały w tych okolicach co roku. Finał tego znakomitego tekstu jest wymowny i wieloznaczny wbrew temu, co powiedziałyby człowiek XX i XXI wieku, gdy państwo sprawdza, jak rodzice zajmują się dziećmi, a wszelkie międzyludzkie relacje reguluje prawo. (Sprawy dotyczące edukacji dzieci cygańskich wciąż jednak budzą spory).

Co jest siłą tekstu Glogera? To, że problem społeczny – ujęty jako osobiste wspomnienie, autentyczne, poruszające piszącego – wpisał w kontekst ogólnoludzki, humanistyczny. Z pytań społecznych, etnicznych kwestii uczynił opowieść o losie, o dziecku-człowieku, o matce, miłosierdziu, dobroci i... konieczności.

Na szczupłej przestrzeni tekstu Gloger-narrator rządzi się ręką mistrzowską. „Tekstu” – czymże on jest? W ujęciu gatunkowym: oryginalną hybrydą. Kluczowe jest uruchomienie już w pierwszym zdaniu poetyki wspomnienia: „Było to przed laty” (ZD, s. 802)¹¹. Sytuacja, jaka następuje dalej – opis mieszkańców dworu zgromadzonych wokół kominka w słotną noc jesienną – każe nam uwierzyć, że to nie wspomnienie, ale że pisarz uruchamia dziejący się tu i teraz proces żywego, trwającego właśnie opowiadania. To, co jest fabułą wspomnienia, okazuje się czymś na kształt opowieści nowelistycznej, pozytywistycznego obrazka (bardziej jednak noweli). Tytuł na nic szczególnego nie wskazuje – zdaje się sztamkowy, a dopiero skonfrontowany z opowieścią, nabiera osobliwego wydźwięku:

Dziś domownicy nasi, zebrani jak zwykle u komina, opowiadali sobie, że Cyganie, którzy stanęli wczoraj obozem na polance leśnej, mają wśród dziatwy jedno pacholę, może trzyletnie, prawie nagie i kostniejące z zimna, które musi być sierotą lub dzieckiem ukradzionym, bo, jak temu przypatrzył się ukryty w gąszczu leśnym gajowy, odpędzają je od ogniska i biją.

Uczucie litości ścisnęło serca wszystkich. Matka moja wychowywała zawsze w domu swoim sieroty, więc i tym razem poleciła klucznicy, aby w towarzystwie starego kuchacza nazajutrz jak najraniej udała się do cygańskiego obozowiska i poprosiła o oddanie do dworu małego biedactwa. Na myśl, że istotnie jest to może dziecko porwane jakiej nieszczęśliwej matce, która tę stratę całe życie oplakuje, nieświadoma, co się dzieje z niemowlęciem, niejeden otarł cichą łzę współczucia.

¹¹ Jak się wydaje, użycie tej krótkiej formuły jest tu celowe, dobrze pomyślane. I połączone ściśle z ostatnim zdaniem wspomnienia.

Jarosław Ławski, *Inna tragiczność: „Z życia dworu wiejskiego” Zygmunta Glogera*

Nazajutrz, ledwie zebraliśmy się na śniadanie, gdy we drzwiach stołowego pokoju ukazała się klucznica z kucharzem, wprowadzając małego Cyganiuka. Włosy i oczy miał on czarne jak węgiel, a cerę oliwkową, jak czystej krwi Indianin. Nie ulegało więc żadnej kwestii, że to Cygan z krwi i kości, a nieludscy jego opiekunowie nie przekroczyli tym razem siódmego przykazania. (ZD, s. 803)¹²

W dworze wiejskim zdarza się więc jeszcze jedna opowieść, historia z tych, które moglibyśmy nazwać opowieściami wigilijnymi. To jeszcze jedna, tak nam się wydaje, opowieść o panu, do którego dworu puka biedny, biedna, dziecko lub matka z dzieckiem. Wariant literacki – i to pesymistyczny – w poetyckiej wersji znali wtedy wszyscy z II części *Dziadów* Mickiewicza, z opowieści o złym panu i matce z dzieckiem na rękę, która zapukawszy do drzwi pana z prośbą o pomoc, została wygnana, zamarzyła w srogą zimę z dzieckiem. Opowiada o tym... *S o w a* :

Nie lubisz umierać z głodu!
 Pomnisz, jak w kucyją samą,
 Pośród najtęższego chłodu,
 Stałam z dziecieniem pod bramą.
 Panie! wołałam ze łzami,
 Zlituj się nad sierotami!
 Mąż mój już na tamtym świecie,
 Córkę zabrałeś do dwora,
 Matka w chacie leży chora,
 Przy piersiach maleńkie dziecię.
 Panie, daj nam zapomogę,
 Bo dalej wyżyć nie mogę!
 Ale ty, panie, bez duszy!
 Hulając w pjanej ochocie,
 Przewalając się po złocie,
 Hajdukowi rzekłeś z cicha:
 'Kto tam gościom trąbi w uszy?
 Wypędź żebraczkę, do licha'.

¹² Warto podkreślić, zresztą za Glogerem, że wrażliwość na krzywdę wyniósł on z domu, a taką opiekunką biednych była jego matka, Michalina z Woynów. Jak zauważa Teresa Komorowska (dz. cyt., s. 294-295), to ona rządziła domem w chwili, gdy pojawiła się w nim synowa, Aleksandra z Jelskich.

Jarosław Ławski, *Inna tragiczność: „Z życia dworu wiejskiego” Zygmunta Glogera*

Posłuchał hajduk niecnota,
 Za włosy wywlekleł za wrota!
 Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
 Zbita i przeziębła srodze,
 Nie mogłam znaleźć noclegu;
 Zmarzłam z dziecieniem na drodze.
 Nie znałeś litości, panie!¹³

Gloger doskonale znał ten tekst. Mickiewicz to dlań poeta poetów. Rzeczonego kontekstu literackiego tu wszakże nie uruchamia. W pierwszej części opowieści pójdzie w ruch maszyneria postępu, edukacji, która ucwilizuje małego Cygana:

Cywilizację rozpoczęto od wody, nożyczek i grzebienia, co tak zmieniło tego chłopca, że go nazajutrz nie poznałem, sądząc, że jeszcze jednego matce mojej przyprowadzono. Wygłodzony, ale z żelaznym zdrowiem dzieciak jadł za dwóch i szybko poprawił się; był roztropny, mógł się rozmówić po polsku i po cygańsku, miał nawet pojęcie o jakiejś zabawie w „złodzieja”, u dzieci cygańskich widzianej. Dziwnym było, że mały nie lękał się nikogo i niczego, tylko Cyganów. Gdy kto zażartował, że idą po niego, zaczynał drżeć ze strachu i chował się w ciemny zapiecek lub pod łóżko. Zapytany, dlaczego się tak boi Cyganów, odpowiadał: „bo oni mają ciupnik”, to jest bat.

Nie widzę tu żadnych znaków kolonialnego, wyższościowego, paternalistycznego traktowania dziecka. Seweryn staje się domownikiem, zakorzenia się, domowi. W tym momencie pozytywistyczna opowieść o sile edukacji i chrześcijańska wiara w moc dobrych uczynków i miłosierdzia zdają się tryumfować:

Niebawem Seweryn uważanym już był za stałego domownika i wychowanka, którego wszyscy w dworku podlaskim polubili. Ile razy zajrzałem do czeladni, zwykle siedział na zydłu pod piecem z kawałkiem chleba w dłoni, w towarzystwie dwóch kundli, Łyska i Burka, których szczególnie cieszył się przyjaźnią. Wielkie czarne oczy zmalowały w pyzatej jego twarzy, a krótko ostrzyżone włosy przypominały czarną szcztokę od szuwaksu. (ZD, s. 803)

¹³ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. II, [w:] tegoż, *Dzieła poetyckie*, T. III: *Utworki dramatyczne*, opr. S. Pigoń, Warszawa MCMLIII, s. 24. Zob. J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 120. Wskazuję tu na wymiar religijny, wigilijny wymiar tej opowieści o matce z dzieckiem.

Wydaje nam się nawet, że jesteśmy w środku spełnionej opowieści z tendencyjnej fazy prozy pozytywistycznej. Czytelnik ma prawo pomyśleć przez sekundę, że oto zwycięstwo odnosi Gloger-publicysta, że fabuła i narracja służą tylko przekazaniu utopistycznej, aż nazbyt pełnej optymizmu tezy. Ale to iluzja.

Gloger w poetykę czasu przeszłego – służącego ewokowaniu opowiadanej przeszłości – wpisał interwały czasowe. Historia z okresu jego młodości rwie się. Przyniesiony Seweryn żyje jak domownik dworu, gdy powraca jego matka. Odbiera ona swe cygańskie dziecko. Mija pół roku: wraca z dzieckiem do progów dworu, by raz jeszcze odebrać, teraz już zabiedzone, uzależnione dziecko, które nie chce dobrowolnie iść z nią w świat.

Twórca już nie powraca myślą do czasu wydarzeń, nie formułuje moralistycznych uwag. W ogóle zostawia czytelnika z tą sytuacją, która wcale nie jest jednoznaczna. Ostatnie zdanie wybrzmiewa rozpaczą. Przyjaciel dwóch kundli, Łyska i Burka, odchodzi pożegnany spojrzeniem, obszczekany przez wiejskie, obce psy: „Psy tylko wiejskie zaszczekały za Cyganką i biednym Sewerynem, którego już nigdy później nie widziałem” (ZD, s. 805). A zatem także w zakończeniu tekstu perspektywa, jaką uruchamia Gloger, jest na wskroś osobista: „nie widziałem”, „nigdy”, „już”. Rozpacz, smutek, melancholia? Głęboki, podszyty tragicznością istnienia smutek.

Gloger, podkreślę, nie unieważnia ani perspektywy społecznej, ani etnicznej¹⁴. Ale nie zdominowują one opowieści – są jednymi z jej semantycznych wymiarów. Tak, w ujęciu społecznym chodzi tu o los dziecka, dziecka porzuconego, którego nikt nie chce, nie chcą nawet pobratymcy z taboru. Horyzont problemu społecznego zająć się z wyprzedzeniem etnicznym: to zwyczaje taboru określają takie a nie inne położenie „sieroty”:

Na zapytanie, czy to dziecko jest ukradzione, oburzyli się na przybyłych, mówiąc, że Cyganie kradną tylko to, co do życia im jest potrzebne, ale cudzych dzieci kraść nie potrzebują, bo własnych im nigdy nie braknie. Potem objaśniła stara Cyganka, że

¹⁴ Por. ujęcia wskazujące na stereotypowość w postrzeganiu społeczności cygańskiej: W. Szturc, „Enklawa” i „tabor” w „Chacie za wsią” J. I. Kraszewskiego, czyli powieściopisarz – socjologiem oraz J. Cyganik, *Obraz literacki Cyganów w „Chacie za wsią” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014, s. 575-606. A przede wszystkim: A. Sobieska, *Dzieci Hogar. Literackie wizerunki Romów/Cyganów. Studia imagologiczne*, Warszawa 2015.

to jest sierota z cudzej gromady, że nosi imię Seweryn, że jest dla nich ciężarem i że chętnie oddadzą go tej dziwnej pani, która chce wychowywać cygańskie dziecko.

Biedny dzieciak, a raczej szkielet dziecka, był prawie nagi, nie zdawał się być nigdy mytym, strzyżonym i czesanym; na nogach miał rany od poparzeń, ale, pomimo to wszystko, rozglądał się dokoła śmiało i roztropnie swymi dużymi oczyma. (ZD, s. 803)

Niemniej jednak oba te wymiary – społeczny i etniczny – określa inny: wymiar, który po prostu nazwałbym wymiarem ludzkiego losu, pewnej nacechowanej tragiczną ironią gry, igraszki, jaką ten los prowadzi z całkowicie bezbronnym dzieckiem. Porzucone, dostaje nagle szansę od losu, by potem aż dwa razy ta szansa na „lepsze” życie była mu odebrana. Patrząc z innej strony: czy matka nie ma prawa do swego syna? Prawda, że jest to matka Cyganka, i ten fakt określi w XIX wieku losy dziecka, jeśli zostanie ono z matką. Co ważniejsze: dostatek i edukacja czy miłość matki, za którą ceną jest przypisanie do własnej grupy i jej powszechnie nieakceptowanych zwyczajów? Gloger pokazuje, że wspólnota dworu, pomimo smutnych przewidywań, przyznaje prawo matce:

– Ja matka Seweryna!

Jeden tylko malec nie odczuł tego wyrazu; wrzeszczał, jak gdyby go ze skóry obdzierano, i wrywał się z rąk kobiety, aby się ukryć tam, gdzie zwykle na wieść o Cyganach umykał. Matka posadziła dziecko na łożu i padła przed nim na kolana. Z oczu jej płynęły po wychudłych policzkach strumienie łez, gwałtowne bicie serca wstrząsało całą jej istotą, w twarzy odbijały się błyskawicznie to boleść niepoznanej matki, to bezgraniczna radość ze znalezienia dziecka. Zaczęła chłopcu przypominać jego dzieciństwo. Milczał, patrząc na nią z nieufnością. Dopiero, gdy okrywając pocałunkami liczko jego i rączki, i stopy, wyszeptwała mu imię swoje „Józia”; dziecko, jakby czegoś głęboko szukało na dnie pamięci, zamyśliło się, przestało płakać i tylko przez ostatnie łezki, otworzywszy szerzej oczy, wpatrywało się pilnie w twarz kobiety.

Że był jej rodzonym synem, dowodził nie tylko wybuch macierzyńskiej miłości, ale i wielkie podobieństwo rysów. Chwilowe niedowierzenie domowników zmieniło się w litościwe współczucie i obawę, aby Cyganka nie chciała zabrać Seweryna. Po chwili leżała już ona u nóg wzruszonej do głębi mojej matki i dziękowała słowami i płaczem za dwuletnią opiekę nad jej dzieckiem. (ZD, s. 804)

Także w dziecku odzywa się głos więzi, która jest silniejsza niż warunki życia, dobrobyt, oświata. Więzi biologicznej, instynktu, pamięci, która wykracza dalece poza wszystko, co wypowiedalne w ludzkim języku. Pamięci poza-

słownej. Pamięci o niewypowiadalnym związku matki i syna¹⁵. Owa „matka” nie jest tu jednak postacią negatywną. Szuka dziecka, „Cyganiątka”:

Opowiadała teraz z całą naiwnością, że przed dwoma laty wraz z mężem swoim skazaną była na rok kozy. Mąż był już chorym i zmarł w więzieniu, gdzie pozwolono jej tylko jedno młodsze mieć z sobą. Trzyletniego Seweryna wzięła cudza gromada Cyganów i nierada z narzuconej sobie opieki, powędrowała w świat szeroki, gdzie się też pozbyła biedactwa. Cyganka po wyjściu z wieży przez cały drugi rok bez wytchnienia przebiegała w różnych kierunkach krainę od Karpat do Niemna, ale nigdzie nie napotkała ani owych Cyganów, ani wiadomości o dziecku. Młodsze jej umarło w czasie owej szalonej pogoni za Sewerynem. Rozpacz i trudy już wyczerpywały ostatek jej sił, gdy oto na Podlasiu doszła ją wieść o wychowywanym u nas Cyganiątku. (ZD, s. 804)

Nie jest też jednak postacią jednoznaczną. Tu w narratorze odzywa się zimny obserwator i trochę publicysta. Dziecko odejdzie z matką, ale nie po to, by „orać i pracować”. Wszystko okazuje się niejednoznaczne i podszyte tragicznością, nawet pożegnalne wezwanie do Boga, podziękowanie matki:

Matka moja pragnęła ją namówić, aby pozostawiła nadal chłopca, który wyjść może na uczciwego sługę lub rzemieślnika, a choćby tylko wyuczył się robót gospodarskich, to lepiej, że zostanie porządnym oraczem, niż włóczęgą i złodziejem. Cyganka wzdygnęła się na myśl o podobnych zawodach dla syna i odparła:

– Chyba już Pana Boga w niebie nie będzie, gdy Cygan zacznie orać i pracować.

Nie było o czym mówić. Miała prawo zabrać swe dziecko. Zapakowała więc jego koszulki i sukienki w swoją szarą, podartą płachtę, a żegnając się z nami, raz jeszcze przed gankiem starego dworu upadła na kolana, wzniosła oczy ku niebu i rozłożywszy błagalnie ręce, zawołała głosem wzruszonym:

– Boże miłosierny! za moje dziecko daj temu domowi wszystko dobre!... ale Ty Cyganki nie wysłuchasz!

To ostatnie, tak charakterystyczne zwątpienie o skuteczności modłów cygańskich, dotąd brzmi w moich uszach. (ZD, s. 804)¹⁶

¹⁵ Por. *Matka, macierzyństwo w poezji Młodej Polski. Antologia*, wybór, wstęp i opr. A. Nosek, Białystok 2007.

¹⁶ We wspomnieniu Glogera nie ma więc oskarżenia Cyganów. Jest oskarżenie całego świata, jego praw. Nawet nie tyle struktur społecznych, ukształtowanych historycznie, ile człowieka, który nie potrafi tego zmienić. Może jest i cień samooskarżenia: dlaczego pozwoliliśmy Sewerynowi odejść – jednak... – z matką...?

Gloger ustami narratora, z którym się identyfikuje, nie stawia żadnych pytań. Jakież tyrady można by wygłosić po tych spektakularnych żalach matki Cyganki... Czy los nasz określa urodzenie? Czy są sytuacje bez nadziei na to, że jeszcze można z nich wyjść? Czym jest przypisanie do grupy, etnosu, religii, języka – bogactwem i/lub przekleństwem? Gloger powstrzymał dziesiątki pytań, które w tym momencie cisną się na usta. Także to „zwątpienie” w „skuteczność modłów cygańskich”, co dotąd „brzmi w mich uszach” – pozostało nieskomentowane. Wszystko jest tu bowiem tak samo jasne, jak nierozstrzygalne. Grozą i smutkiem wieje z tego głuchego milczenia tekstu i umysłu, który go stworzył.

„Mrok snu i nicości”

Dość powszechnie formuluje się w badaniach nad drugą połową XIX stulecia w Polsce sąd, iż pozytywiści mieli kłopoty z tworzeniem tragedii oraz ewokowaniem tragizmu. Rzeczywiście – łatwiej wykrzesać „sytuację”, „zapętlenia” tragiczne z opowieści o losie i Opatrzności, z wielkiej historii, niż z napięć, absurdów, sprzeczności życia społecznego i politycznego¹⁷. Nie znaczy to, że nie tworząc tragedii jako gatunku w nowej jego odmianie, pisarze tego czasu świetnie nie zapisywali sytuacji tragicznych w takim wymiarze, w jakim pojmował je schyłek wieku, by przywołać za Marią Obrusznik-Partyką dwie próby uchwycenia tego, co tragiczne:

(...) żaden tragizm zachodzący w duszy pojedynczego człowieka nie może iść w porównanie z tragicznością losów całego społeczeństwa¹⁸.

(...) tragiczność leży nie tylko w otaczających warunkach, ale w nim samym, w warunkach jego własnej natury, której nic usunąć, nic zażegnać nie może¹⁹.

Wolałbym jednak, patrząc na te definicje, wskazać na słowo, które samo tu się pojawia: t r a g i c z n o ś ć. Czymże by ona była? Tragiczną rysą istnienia? Chyba nie aż tak. Byłaby prześwitem mroku, niepojętego?

¹⁷ Por. W. Szturc, *Tragedia i jej zanikanie w literaturze polskiej XVIII i XIX wieku. Kilka pytań i kilka odpowiedzi*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005, s. 99-104.

¹⁸ P. Chmielowski, *Nasza literatura dramatyczna*, T. I, Petersburg 1898, s. 327, cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, *Pozytywistyczne wydziedziczenie z tragizmu (?). Rekonesans*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu...*, s. 110.

¹⁹ W. Marrené-Morzowska, *Bohaterowie powieściowi*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1890, nr 338, s. 140; cyt. za: M. Obrusznik-Partyka, dz. cyt., s. 110.

Poświętą tragizmu przenikającą ze zdarzeń, sytuacji, ludzi zamieszanych w okoliczności tego świata. O ile tragizm wydaje się swego rodzaju intelektualnym rozpoznaniem o charakterze konkluzywnym: oto tak jest, jest jak w tragedii – o tyle tragiczność miałaby charakter epifaniczny i cząstkowy. Używając oksymoronu: jaśniałaby mrokiem na chwilę, by ustępować witalności istnienia, życiu. Zatrzymywałby człowieka w skamieniałej chwili oniemiaenia, by wypuścić go z rąk, uwolnić ku życiu. Życiu zawsze jednak już nie takiemu samemu jak przed epifanią tragiczności.

Tak, sadzę, jest we wspomnieniu-noweli *Z życia dworu wiejskiego*. Gloger do minimum zredukował elementy publicystyczno-retoryczne. Właściwie nie widać ich w tekście²⁰. Podkreślił za to wymiar losu, nie pozabiając bohaterów ani społecznej (biedota), ani etnicznej (Cyganie, dwór polski) tożsamości. W ten sposób – nadając jeszcze tekstowi ów trudny do opisanego rys wspomnienia, widać, że udało mu się na moment dotknąć mrocznej strony istnienia. Zawiera się ona w słowie tragiczność. I, poprawiając się, nie „udało mu się” to mimo woli, ale tak mistrzowsko skomponował opowieść zamkniętą ramami zwrotów „Było to przed laty” a „...już nigdy później nie widziałem”, że mamy wrażenie osobistego dotknięcia tragiczności.

Dziecko, jak pamiętamy, powróci z matką do dworu, ale już inne, jakby z innego świata. Seweryn będzie teraz tragicznym, obdartym wędrowcem, który pragnie jednego: uciec, schronić się we dworze..

Od owej chwili upłynęło pół roku. Gdy oto pewnego dnia przed domem naszym stanęła czarna obdarta wróżka, a przy niej wynędzniały, prawie nagi chłopiec. Kundle podwórzo-we zaszczekały na żebraczkę, ale nagle umilkły, zaskomlały i zaczęły się łaścić u nóg dziecka, którego całą odzież stanowiła koszula z dorosłej osoby, z przodu kuso wycięta, aby nie przeszkadzała w chodzeniu, a z tyłu wlokąca się po błocie. Czapkę zastępowała Sewerynowi, mimo chłodu, jego kędzierzawa, od pół roku nieczesana i niestrzyżona, czupryna. Biedaczysko był mizerny i posępny, ale ciekawym okiem witał znajome kąty i postacie.

Dano im posiłek, po którym, gdy Cyganka chciała ruszyć w dalszą drogę, chłopiec zaczął cicho szlochać i prosić, aby mu pozwoliła pozostać. Gdy go za to ofuknęła w swoim

²⁰ Przy tym posłużył się Gloger bardzo nowoczesnym, współcześnie brzmiącym językiem. Nie używał archaizmów. Por. D. Rembiszewska, *O języku pism Glogera*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II, s. 41-54. Tylko kilka słów wymagało w tekście przypisów: *Czeladnia*, *Szuwaks*, *Sukurs*, *Naiwność* (w znaczeniu: szczerłość), *Koza*, *Lamus*, *Kosior*, *Węzełek*. Niektóre i bez przypisu pozostają zrozumiałe.

języku, zaczął zanosić się od płaczu, zawołał po polsku, że Cyganem być nie chce, i wyrwawszy się matce, ukrył się za domem pod stary lamus, który tak był zbudowany na słupkach, żeby pod nim mogły się uwijać psy i koty jako przyrodzeni wrogowie szczurów i myszy. (ZD, s. 804)

Gloger oddaje głos matce, która przywołuje racje nie bez znaczenia: wierność kulturze, tradycji cygańskiej. Ale pozytywiści (i Gloger) pytali: czy wszystkie tradycje i we wszystkich swych wymiarach są dobre? Czy czegoś nie powinniśmy krytycznie w nich zmieniać? Ale tu Gloger głosem narratora ani własnym nie zapytał o to²¹. Dlaczego? Bowiem właśnie odzywa się ta prastara grecka tragiczność losu, ale w połączeniu z nową, nowożytną, pozytywistyczną sytuacją. Któż miałby rewidować cygańską tradycję? Ludzie z zewnątrz, nie-Cyganie, wykształceni, nieznający tej kultury? Co lepsze: nędza zgodna z „tradycją”, czy dobrobyt w nowym środowisku? Czy wolno przeciwstawić się matce Seweryna? Nawet jeśli to, co mówi, jest straszne z punktu widzenia oświeconego religijnie i edukacyjnie dworu?

Żadne z naszych pytań nie wybrzmiewa w tekście. Ale my je formułujemy, bo ta gęsta i zarazem prostolinijna, szczerza narracja każe nam takie pytania stawiać. To jest właśnie tragiczność. Z punktu widzenia etyki uzależnienie dziecka od „flaszki z wódką” jest jednoznaczne. Seweryn – uzależniony od alkoholu – dokonuje wyboru, który nie jest wolny. Powtórzmy ten moment kluczowy...

Cyganka zmieniła wtedy swoją taktykę. Zaczęła pieszczotliwie przemawiać do buntownika, prosić i obiecywać w nagrodę przysmaki. Wydobyła białą butkę, którą dla niego tu dostała; ale gdy i na to nie dał się skusić, wtedy wyjęła z węzła flaszkę z wódką i poczęła brząkać po szkle palcami. Dzieciak usłyszał ten brzęk, chwilę namyślał się jeszcze, po czym, jak żabka, wylał na czworakach z ukrycia. Ona dała mu bez kieliszka do ust ile tylko pić zechciał, po tym silnie go ujęła za rękaw koszuli i poprowadziła na gościniec; mały więcej się już nie opierał.

Psy tylko wiejskie zaszczekały za Cyganką i biednym Sewerynem, którego już nigdy później nie widziałem. (ZD, s. 805)

²¹ Właściwie Gloger i narrator zostają utożsamieni. Ale jest w tekście potencjalnie możliwość sformułowania odnarratorskiego komentarza, innego od głosu Glogera, a przynajmniej oddzielnego. Jednak pisarz nie korzysta z niej.

Dlaczego nikt nie powstrzymał matki i chłopca? Czy można, trzeba było odebrać matce dziecko? Czy byłaby to przemoc? Czy przemocą było na niewinnym, bezwolnym dziecku wywabianie go z kryjóWKi? I poszli, zniknęli; tu jest nam dane czucie tragiczności.

Gloger wszystko zapisał, nie komentując, jak zwykle czynił, publicystycznymi tyradami. W 1889 roku tylko wspominał. Był to rok także osobistej grozy dla niego. Umiera żona. Dzieci są małe: Joanna Michalina (Janinka) ma 6 lat, Stanisław zaś 2 lata. W tym czasie dość często pisze artykuły o wychowywaniu dzieci na porządnym obywateli i Polaków²².

Historia Seweryna, cygańskiego dziecka, jest spoza tej retoryki postępu i oświecenia. Wyrasta z odczucia tragiczności samego istnienia. Oczywiście, można ją przeczytać na wspak jako dzieje tych, których próbowano uszczęśliwić na siłę. Można wydobyć niezliczone konteksty tradycji i zwyczaju cygańskiego taboru w XIX wieku i w ten sposób ją objaśnić. Stanie się wtedy etnograficznym przyczynkiem, „romską” balladą o Sewerynku i jego matce, której miłość kazała przemierzyć ziemie od Karpat po Podlasie, by odnaleźć syna. W istocie, może to być też opowieść interpretowana jako historia matczynej miłości, która posuwa się aż poza granice tego, co etycznie dopuszczalne, by zatrzymać syna przy sobie, pomimo tego, że to dalsze bycie razem matki i syna będzie zderzeniem z nędzą. I miłość nie wszystko w tej historii zwycięża.

Perspektywa Glogera jest inna: ewokuje ona tragiczność losu człowieka przypisanego do kultury oraz tragiczną bezsilność tych, których chęć pomocy zderza się z wartością, jaką jest, pomimo nawet zła, które mu wyrządza, miłość matki.

W ogóle ma się wrażenie, że w całej tej mikrohistorii jest coś niewypowiedzianego a tragicznego: tę tragiczność można widzieć też jako dwustronną. W warstwie zakrytej jest to tragiczność istnienia, spotęgowana przez oszczędny tok prostej opowieści o wzbudzającym empatię chłopcu. W wymiarze zewnętrznym jest to tragiczność przypisania do kultury i zwyczaju, miejsca i czasu, których w pewnych sytuacjach nie da się przekroczyć. Tak jest, i tak być musi – mówi ona²³.

²² Por. Z. Gloger, *Do rodziców. (Głos ze wsi)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1888, nr 282, s. 324-326. Toż, [w:] *Pisma rozproszone*, T. II, s. 890-892.

²³ Por. także: A. Tyszczyk, *Tragiczność i doświadczenie. O nieszczęściu w strukturze tekstów tragicznych* oraz L. Karczewski, *Kto odchodzi? Tragizm ostatni Tadeusza Różewicza*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu...*, s. 81-98, 865-874.

Pisarz skomponował wspomnienie w ten sposób, że jest ono zarazem przypomnieniem i elegią, spowiedzią i wyrzutem sumienia, głuchym apelem/nie-apelem i czystym zapisem tego, jak się rzeczy działy w dworze wiejskim na Podlasiu, u Glogerów, u matki pisarza. Dwie matki są tu bowiem też skomplikowane. I dwie kultury, pomiędzy którymi gdzieś w środku XIX wieku nie ma żadnego mostu: prawa, zwyczaju, tradycji, kultury. Jest porozumienie językowe; jest, wreszcie, uniwersalne poszanowanie dla macierzyństwa i obowiązek wobec dziecka. Ale jakże nieskończenie różnie rozumiane.

Autor *Z życia dworu wiejskiego* mistrzowsko ustawił swych bohaterów w tragicznych rolach. Już w pierwszym akapicie skupił dwór wokół kominka, ognia, światła. Wokół tego ognia, powiada Gloger, budujemy wspólnotę, krzepimy się podczas Wielkiej Nocy. Nie, to nie o noc zimnej jesieni tu chodzi. Noc to ostateczna: świata, życia, kosmosu. Noc, w której światło życia w rozumnie urządzonej wspólnocie ludzkiej „r o z p r a s z a m r o k s n u i n i c o ś c i”.

Było to przed laty. Głucha, wilgotna jesień spowiła podlaską ziemię szarym, mglistym całunem chmur i owiała chłodem przejmującym do kości. Wiatr północny kołatał okiennicami starego dworu naszego, odzierając ostatnie żółtke liście z gałęzi sędziwych lip, na których mgła, skraplając się powoli, spadała wielkimi kroplami na mech i trawę. W długie i ciemne wieczory starzy i młodzi gromadzili się koło ogniska przy kominie. Człowiek, złożony z ciała i ducha, potrzebuje zawsze odrobinę jasnych promieni światła, które dla ciała równoważy różnicę, jaka zachodzi między wewnętrzną jego ciepłotą a chłodem otaczającej atmosfery, a dla myśli daje siłę ożywczą, bo rozprasza mrok snu i nicości. Stęskniony więc za słońcem człowiek tuli się wieczorami do ogniska. (ZD, s. 802-803)

Do tego ogniska przychodzi cygański chłopiec, Seweryn, by wkrótce po latach złudzeń i po próbie powrotu, odejść w niczym nieogarniętą noc: społeczną i egzystencjalną. Noc, w której nic nie widać:

Psy tylko wiejskie zaszczekały za Cyganką i biednym Sewerynem, którego już nigdy później nie widziałem. (ZD, s. 805)

Ognisko i dal, dom i wędrówka – pomiędzy nimi lśni i ciemnieje to, co tragiczne. Los. Jak wielka musiała być siła tych wydarzeń, skoro z dystansu pewno ćwierć wieku Gloger słyszy te dźwięki i widzi ten ogień. Światło, które ogrzewa tylko niektórych, rozpraszając mrok snu i nicości. Na chwilę. A innym zawsze zostaje dal.

ANEKS

ZYGMUNT GLOGER, *Z życia dworu wiejskiego*, „Kłosa” 1889, nr 1278, s. 415-416

Było to przed laty. Głucha, wilgotna jesień spowiła podlaską ziemię szarym, mglistym całunem chmur i owiała chłodem przejmującym do kości. Wiatr północny kołatał okiennicami starego dworu naszego, odzierając ostatnie żółkłe liście z gałęzi sędziwych lip, na których mgła, skraplając się powoli, spadała wielkimi kroplami na mech i trawę. W długie i ciemne wieczory starzy i młodzi gromadzili się koło ogniska przy kominie. Człowiek, złożony z ciała i ducha, potrzebuje zawsze odrobinę jasnych promieni światła, które dla ciała równoważy różnicę, jaka zachodzi między wewnętrzną jego ciepłotą a chłodem otaczającej atmosfery, a dla myśli daje się ożywcza, bo rozprasza mrok snu i nicości. Stęskniony więc za słońcem człowiek tuli się wieczorami do ogniska.

Dziś domownicy nasi, zebrani jak zwykle u komina, opowiadali sobie, że Cyganie, którzy stanęli wczoraj obozem na polance leśnej, mają wśród dziatwy jedno pacholę, może trzyletnie, prawie nagie i kostniejące z zimna, które musi być sierotą lub dzieckiem ukradzionym, bo, jak temu przypatrzył się ukryty w gąszczu leśnym gajowy, odpędzają je od ogniska i biją.

Uczucie litości ścisnęło serca wszystkich. Matka moja wychowywała zawsze w domu swoim sieroty, więc i tym razem poleciała klucznicy, aby w towarzystwie starego kucharza nazajutrz jak najraniej udała się do cygańskiego obozowiska i poprosiła o oddanie do dworu małego biedactwa. Na myśl, że istotnie jest to może dziecko porwane jakiej nieszczęśliwej matce, która tę stratę całe życie opłakuje, nieświadoma, co się dzieje z niemowlęciem, niejeden otarł cichą łzę współczucia.

Nazajutrz, ledwie zebraliśmy się na śniadanie, gdy we drzwiach stołowego pokoju ukazała się klucznica z kucharzem, wprowadzając małego Cyganiuka. Włosy i oczy miał on czarne jak węgiel, a cerę oliwkową, jak czystej krwi Indianin. Nie ulegało więc żadnej kwestii, że to Cygan z krwi i kości, a nieludzy jego opiekunowie nie przekroczyli tym razem siódmego przykazania.

Klucznica, przejęta ważnością spełnionej misji, machając rękoma jak wiatrak, opowiadała z ferworem o bytności swojej w obozie, a kucharz dowodził, iż Cyganie mają sposoby przemieniać dzieci z jasnowłosych na czarne i kędzierzawe, smarując olejem z sadzą i wypiekając na słońcu. Gdy przybyli do lasu, Cyganie właśnie piekli na różnie ukradzione w sąsiedniej

wiosce duże prosię, cyganki oskubywały z piór kure, ułowioną poprzedniego dnia we dworze, a owo małe Cyganiątko, drżąc z zimna, cisnęło się do ogniska i parzyło w żarze nożyny, odpędzane batem przez starszego z gromady, aby nie zapaliło na sobie ostatniej szmaty, która mu zastępowała koszulę i resztę ubrania. Na zapytanie, czy to dziecko jest ukradzione, oburzyli się na przybyłych, mówiąc, że Cyganie kradną tylko to, co do życia im jest potrzebne, ale cudzych dzieci kraść nie potrzebują, bo własnych im nigdy nie braknie. Potem objaśniła stara Cyganka, że to jest sierota z cudzej gromady, że nosi imię Seweryn, że jest dla nich ciężarem, i że chętnie oddadzą go tej dziwnej pani, która chce wychowywać cygańskie dziecko.

Biedny dzieciak, a raczej szkielet dziecka, był prawie nagi, nie zdawał się być nigdy mytym, strzyżonym i czesanym; na nogach miał rany od poparzeń, ale, pomimo to wszystko, rozglądał się dokoła śmiało i roztropnie swymi dużymi oczyma.

Cywilizację rozpoczęto od wody, nożyczek i grzebienia, co tak zmieniło tego chłopca, że go nazajutrz nie poznałem, sądząc, że jeszcze jednego matce mojej przyprowadzono. Wygłodzony, ale z żelaznym zdrowiem dzieciak jadł za dwóch i szybko poprawił się; był roztropny, mógł się rozmówić po polsku i po cygańsku, miał nawet pojęcie o jakiejś zabawie w „złodzieja”, u dzieci cygańskich widzianej. Dziwnym było, że mały nie lękał się nikogo i niczego, tylko Cyganów. Gdy kto zażartował, że idą po niego, zaczynał drżeć ze strachu i chował się w ciemny zapiecek lub pod łóżko. Zapytany, dlaczego się tak boi Cyganów, odpowiadał: „bo oni mają ciupnik”, to jest bat.

Jedna z dziewczek folwarcznych miała obowiązek myć go codziennie, czesać i opierać sporządzoną dla niego bieliznę i ubranka. Nauczono go kilku słów pacierza, a klucznica miała poleconym dopilnowanie, aby odmawiał go rano i wieczorem. Pociesznym było, iż wszyscy domowi moralizowali ciągle dziecko, obrzydzając mu występki kradzieży, o którym ono jeszcze pojęcia mieć nie mogło, i cieszyli się, że choć jeden Cygan na świecie nie wyjdzie na złodzieja i włóczęgę, za co wielką nagrodę niebieską dla mojej matki przepowiadano. Niebawem Seweryn uważanym już był za stałego domownika i wychowanka, którego wszyscy w dworku podlaskim polubili. Ile razy zajrzałem do czeladni, zwykle siedział na zydlu pod piecem z kawałkiem chleba w dłoni, w towarzystwie dwóch kundli, Łyska i Burka, których szczególną cieszył się przyjaźnią. Wielkie czarne oczy zmalowały w pyzatej jego twarzy, a krótko ostrzyżone włosy przypominały czarną szczotkę od szuwaksu.

Tak upłynęło lat dwa, gdy nagle zaszedł niespodziany wypadek.

Drogą od lasu wbiegła na dziedziniec Cyganka, kobieta jeszcze młoda, ale wynędzniała nad wyraz, rozczochrana, bosa, obdarta. Wzrokiem niespokojnym, prawie obłąkanym, rzuciła na wszystkie strony i zadyszana biegła prosto do czeladni. Spostrzegłszy Seweryna, zanim ten zdołał się przed nią ukryć, pochwyciła go w swoje objęcia. Wrzask przestraszonego dziecka zmieszał się z krzykiem radości i płaczem Cyganki. Stary kucharz rzucił się bronić chłopca i przyzywał na „sukurs” klucznicę, która biegła już od strony kurników z całym poczem walecznych dziewczek, gdy nagle stanęli wszyscy jak wryci na jedno słowo Cyganki:

– Ja matka Seweryna!

Jeden tylko malec nie odczuł tego wyrazu; wrzeszczał, jak gdyby go ze skóry obdzierano, i wrywał się z rąk kobiety, aby się ukryć tam, gdzie zwykle na wieść o Cyganach umykał. Matka posadziła dziecko na łożu i padła przed nim na kolana. Z oczu jej płynęły po wychudłych policzkach strumienie łez, gwałtowne bicie serca wstrząsało całą jej istotą, w twarzy odbijały się błyskawicznie to boleść niepoznanej matki, to bezgraniczna radość ze znalezienia dziecka. Zaczęła chłopcu przypominać jego dzieciństwo. Milczał, patrząc na nią z nieufnością. Dopiero, gdy okrywając pocałunkami liczko jego i rączki, i stopy, wyszeptała mu imię swoje „Józia”; dziecko, jakby czegoś głęboko szukało na dnie pamięci, zamyśliło się, przestało płakać i tylko przez ostatnie łezki, otworzywszy szerzej oczy, wpatrywało się pilnie w twarz kobiety.

Że był jej rodzonym synem, dowodził nie tylko wybuch macierzyńskiej miłości, ale i wielkie podobieństwo rysów. Chwilowe niedowierzanie domowników zmieniło się w litościwe współczucie i obawę, aby Cyganka nie chciała zabrać Seweryna. Po chwili leżała już ona u nóg wzruszonej do głębi mojej matki i dziękowała słowami i płaczem za dwuletnią opiekę nad jej dzieckiem. Opowiadała teraz z całą naiwnością, że przed dwoma laty wraz z mężem swoim skazaną była na rok kozy. Mąż był już chorym i zmarł w więzieniu, gdzie pozwolono jej tylko jedno młodsze mieć z sobą. Trzyletniego Seweryna wzięła cudza gromada Cyganów i nierada z narzuconej sobie opieki, powędrowała w świat szeroki, gdzie się też pozbyła biedactwa. Cyganka po wyjściu z wieży przez cały drugi rok bez wytchnienia przebiegała w różnych kierunkach krainę od Karpat do Niemna, ale nigdzie nie napotkała ani owych Cyganów, ani wiadomości o dziecku. Młodsze jej umarło w czasie owej szalonej pogoni za Sewerynem. Rozpacz i trudy już wyczerpywały ostatek jej sił, gdy oto na Podlasiu doszła ją wieść o wychowywanym u nas Cyganiątku.

Matka moja pragnęła ją namówić, aby pozostawiła i nadal chłopca, który wyjść może na uczciwego sługę lub rzemieślnika, a choćby tylko wyuczył się robót gospodarskich, to lepiej, że zostanie porządnym oraczem, niż włóczęgą i złodziejem. Cyganka wzdrygnęła się na myśl o podobnych zawodach dla syna i odparła:

– Chyba już Pana Boga w niebie nie będzie, gdy Cygan zacznie orać i pracować.

Nie było o czym mówić. Miała prawo zabrać swe dziecko. Zapakowała więc jego koszulki i sukienki w swoją szarą, podartą płachtę, a żegnając się z nami, raz jeszcze przed gankiem starego dworu upadła na kolana, wzniosła oczy ku niebu i rozłożywszy błagalnie ręce, zawołała głosem wzruszonym:

– Boże miłosierny! za moje dziecko daj temu domowi wszystko dobre!... ale Ty Cyganki nie wysłuchasz!

To ostatnie, tak charakterystyczne zwątpienie o skuteczności modłów cygańskich, dotąd brzmi w moich uszach.

Od owej chwili upłynęło pół roku. Gdy oto pewnego dnia przed domem naszym stanęła czarna obdarta wróżka, a przy niej wynędzniały, prawie nagi chłopiec. Kundle podwórzowe zaszczekały na żebraczkę, ale nagle umilkły, zaskomlały i zaczęły się łaścić u nóg dziecka, którego całą odzież stanowiła koszula z dorosłej osoby, z przodu kuso wycięta, aby nie przeszkadzała w chodzeniu, a z tyłu wlokąca się po błocie. Czapkę zastępowała Sewerynowi, mimo chłodu, jego kędzierzawa, od pół roku nieczesana i niestrzyżona, czupryna. Biedaczysko był mizerny i posepny, ale ciekawym okiem witał znajome kąty i postacie.

Dano im posiłek, po którym, gdy Cyganka chciała ruszyć w dalszą drogę, chłopiec zaczął cicho szlochać i prosić, aby mu pozwoliła pozostać. Gdy go za to ofuknęła w swoim języku, zaczął zanosić się od płaczu, zawołał po polsku, że Cyganem być nie chce, i wyrwawszy się matce, ukrył się za domem pod stary lamus, który tak był zbudowany na słupkach, żeby pod nim mogły się uwijać psy i koty jako przyrodzeni wrogowie szczurów i myszy.

Matka moja i wszyscy słudzy zaczęli znowu przekładać Cygance, aby pozostawiła chłopca tu, gdzie był zawsze syty i ubrany, gdzie mógł wyrosnąć do Boga i do ludzi, gdzie przecie mogłaby dziecko swoje nawiedzać w każdym czasie. Słowa te padały jak groch na ścianę.

– Cóżby powiedział na to cały świat i sam Bóg – tłumaczyła się Cyganka – gdyby cygańskie dziecko bało się głodu i chłodu, pracowało tak,

jak nie pracował żaden Cygan, nie zebrało dla swojej matki i nie zostało takim samym Cyganem, jakim był jego ojciec i dziad?

Usiłowała więc gniewem wystraszyć chłopca spod lamusa, a nie mogąc dosięgnąć ręką, próbowała wygarnąć go pochwyconym z piekarni kosiosem. Seweryn milczał, ufny w warowne stanowisko i odsiecz, która z polecenia mojej matki odebrała Cygance kosior, i ani myślał wychodzić. Cyganka zmieniła wtedy swoją taktykę. Zaczęła pieszczotliwie przemawiać do buntownika, prosić i obiecywać w nagrodę przysmaki. Wydobyła białą bułkę, którą dla niego tu dostała; ale gdy i na to nie dał się skusić, wtedy wyjęła z węzełka flaszkę z wódką i poczęła brząkać po szkle palcami. Dzieciak usłyszał ten brzęk, chwilę namyślał się jeszcze, po czym, jak żabka, wylazł na czworakach z ukrycia. Ona dała mu bez kieliszka do ust ile tylko pić zechciał, po tym silnie go ujęła za rękaw koszuli i poprowadziła na gościniec; mały więcej się już nie opierał.

Psy tylko wiejskie zaszczeły za Cyganką i biednym Sewerynem, którego już nigdy później nie widziałem.

Bibliografia

- Dybizbański M., *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku. Wzorce i odstępstwa*, Poznań 2009.
- Gloger Z., *Pisma rozproszone*, T. II: 1877–1889, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp A. Janicka, D. Rembiszewska, opr. tekstu i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, G. Kowalski, M. Siedlecki, noty A. Janicka, indeksy M. Al-Kaber, M. Siedlecki, Białystok 2015.
- Gloger Z., *Z życia dworu wiejskiego*, „Kłosa” 1889, nr 1278, s. 415-416.
- Komorowska T., *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, Warszawa 1999.
- Nawrocka E., *Tragizm*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław 1991.
- Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005.

Jarosław Ławski
University of Białystok

OTHER TRAGICALNESS: LIFE IN ZYGMUNT GLOGER'S COUNTRY MANOR

The author looks critically at Zygmunt Gloger's "Life in the Manor", published in 1889 in Warsaw newspaper *Kłosa*. In generic terms, the text crossbreeds a memoir, novella, vignette, and newspaper article. Gloger tells the story of an abandoned Gipsy child, who one day is tracked down by biological mother and has to renounce the affluent life in a manor in Podlasie. As it is argued, Gloger managed to produce a modest account, which is free from cheap, sentimental rhetoric, and which exemplifies the tragic dimension of human fate.

Key words: Zygmunt Gloger, Gypsies, child, tragicalness, memoirs